

Beling Dagmara
Brzezińska Kamila
Parczewska Anna
Pietruszewski Jakub
III rok geografii, grupa 6

16.05.2000

Projekt miejski
STARA OLIWA – LUDZIE I MIEJSCA
(fragment ulic: Obrońców Westerplatte, Grottgera,
Żeromskiego, Polanki i Wita Stwosza)



Na czym polega specyfika wybranego przez nas obszaru? Takie pytanie zadawaliśmy sobie zanim poznaliśmy go dokładnie. Czy tworzą ją stare przedwojenne budynki, czy raczej ludzie, którzy między nimi krążą? Historia czy współczesność?

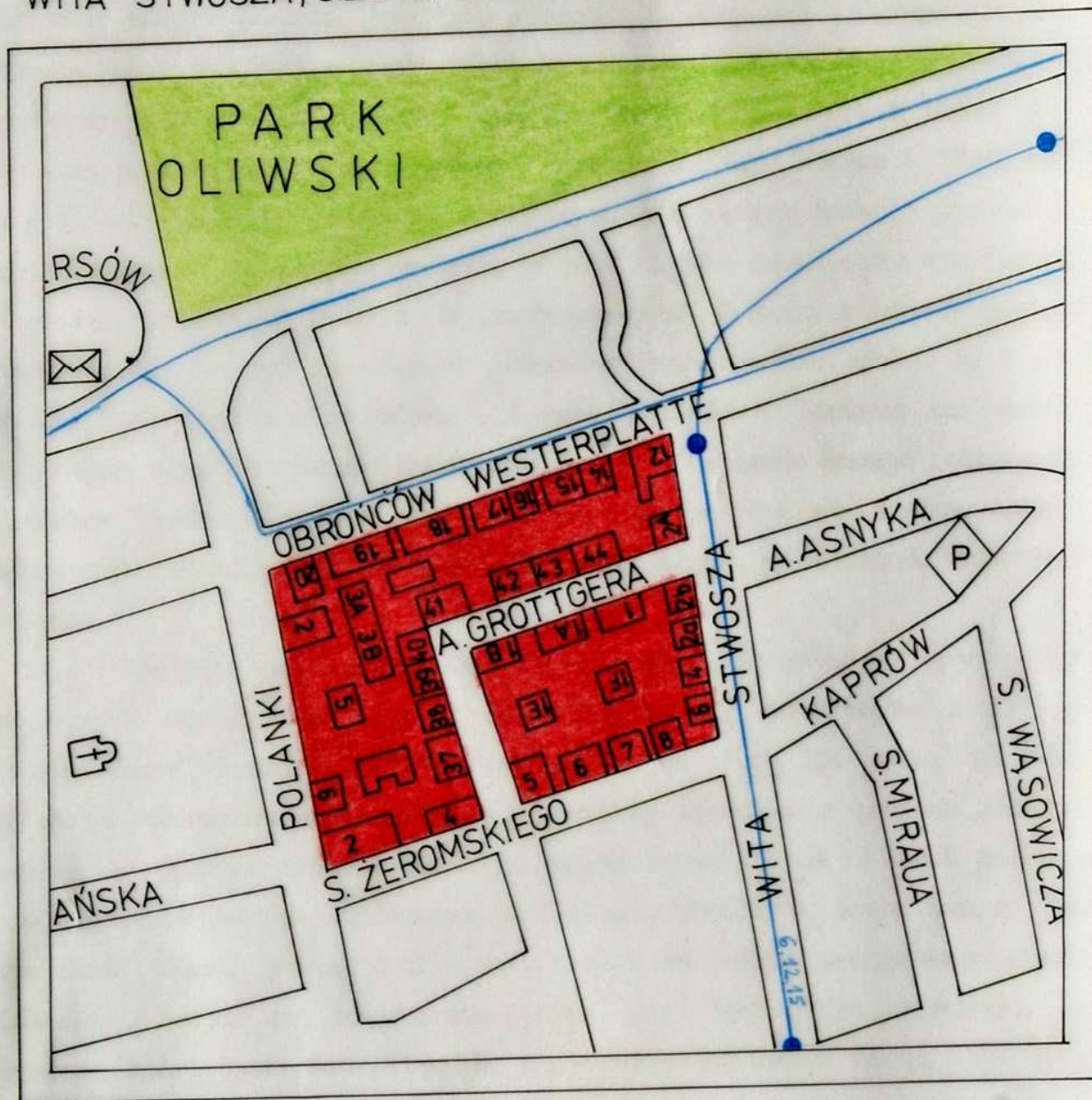
Dla niektórych z nas pierwsze zetknięcie z tym miejscem było poprzez mapę, na której wskazano „niewielki kwadrat”, (Ryc.1) nieróżniący się niczym od innych prócz nazwą ulic – dla innych miejscem, które mijano w drodze na uczelnię, czy do znajomych. Dziś ten niewielki kwadrat o powierzchni 0,5 hektara ograniczony ulicą Polanki od zachodu, Obrońców Westerplatte od północy, Wita Stwosza od wschodu i Żeromskiego od południa, znany jest nam od „podszewki” z każdym z najmniejszym zakątkiem, śmietnikiem, najbrudniejszą klatką, a przede wszystkim z ludnością „zwykłą”, ale inną pod każdym względem.

Opisywany przez nas obszar, jak określają sami mieszkańcy znajduje się w najpiękniejszej, najczystszej, najbardziej zielonej i spokojnej dzielnicy Gdańska – Oliwie. Oliwa jest najdalej na północ wysuniętą dzielnicą Gdańska, położoną około 8 km od centrum, sąsiadującą bezpośrednio z Sopotem. Położona jest między porośniętą lasem wysoczyzną morenową a Zatoką Gdańską. Okoliczne lasy są najczęstszym miejscem rekreacji miejscowej ludności.

Historia związana z poznawaniem przez nas obszarem jest obszerna i ciekawa. Początek jej związany jest z pierwszymi śladami osadnictwa w epoce żelaza.

RYC.

Fragment planu miasta Gdańska z uwzględnieniem wybranych ulic: OBRONCÓW WESTERPLATTE, WITA STWOSZA, S. ŻEROMSKIEGO, POLANKI, GROTTGERA.



1:4000

Źródło: Plan miasta Gdańska ; 1:15 000 ; PPWK ; Warszawa - Wrocław ; 1990.

Szybki rozwój i pierwsze wzmianki o osadzie, która nosiła początkowo nazwę Olyua pochodzą z 1186 roku, kiedy to książę pomorski Sambor I osadził w niej zakon Cystersów przybyłych z Kołbacza. Przez wiele wieków to właśnie klasztor kształtował rozwój przestrzenny i społeczno – gospodarczy osady. W XIX wieku „cywilizacja wkracza dużymi krokami” modelując i przekształcając przestrzeń. Powstają pierwsze brukowane ulice i chodniki, połączenia kolejowe z Gdańskiem i Koszalinem oraz tramwaj konny z Gdańska. Łatwo dostępna, słynąca z krajobrazu Oliwa zaczęła przyciągać przedsiębiorców, kupców i elitę intelektualną która budowała piękne wille zwłaszcza przy dzisiejszej ulicy Obrońców Westerplatte, Wita Stwosza i dwory przy ulicy Polanki. Wiele domów pełniło w okresie międzywojennym funkcje usługowe jak hotele, pensjonaty, restauracje i kawiarnie. W roku 1926 ku żalowi ogółu mieszkańców Oliwa stała się dzielnicą Gdańska. W czasie zawieruchy II wojny światowej dzielnica straciła swoich dawnych mieszkańców – Niemców, którzy musieli opuścić ją, a ich miejsce zajęli przybysze z Podhala i Kresów Wschodnich. Stanowią oni obecnie wymierającą część dzisiejszych mieszkańców, z którymi w czasie naszego „obcowania” z terenem, mieliśmy możliwość zapoznania się. To oni stali się źródłem naszych najszerszych najbardziej wiarygodnych informacji o tym co się wydarzyło, zmieniło i powstało.

Wędrując po ulicach naszego obszaru staliśmy się świadkami upływającego na naszych oczach czasu. Patrząc na zmieniającą się przestrzennie architekturę „przeżywalimy” historię od XIX wieku do lat 90 – tych XX wieku. Na ulicy Obrońców Westerplatte mieszczą się stare willowe kamienice z przełomu wieków, wpisane w rejestr zabytków, o ciekawej i bogatej historii. (Ryc.4,5) Wzrok przykuwa ich zewnętrzny wygląd – zabytkowa architektura frontowych ścian nadaje ulicy specyficzny klimat „genius locci” – duch miejsca tak często przypisywany całemu Gdańskowi. Jednak po przekroczeniu progu drzwi wejściowych odstrasza nas odrapane ściany, które farby i pędzla nie widziały od bardzo dawna, skrzypiące schody i drzwi oraz potworny zaduch. Jedyne mieszkańcy kamienic są sympatyczni, mili i skorzy do rozmów. To właśnie oni opowiedzieli nam historię kamienicy numer 12 przy ulicy Obrońców Westerplatte, który przed wojną był znaczącym w okolicy hotelem, należącym do niemieckich właścicieli młynu w Oliwie. Po wojnie budynek został podzielony na 13 mieszkań. Na parterze obecnie mieszczą się instytucje kombatanckie. (Ryc. 6,7)



Ryc.2,3 . Oliwa na przełomie wieków XIX i XX – widok z Góry Pacholek



Ryc. 6. Były hotel przy ulicy
Obrońców Westerplatte 12



Ryc. 7. Fasada północna byłego hotelu przy Obrońców Westerplatte 12

Na ścianie budynku numer 19 „odkrywamy” ślady starego niemieckiego zakładu hydraulicznego, którego pozostałością jest dzisiaj już tylko szyld.



Ryc.8. Budynek byłego zakładu Hydraulicznego przy ulicy Obrońców Westerplatte 19



Ryc.9. Niedawno odkryty pod resztkami tynku szyld zakładu hydraulicznego.

W budynku numer 17 znajduje się jedyny w okolicy zakład fryzjerski. Jego zewnętrzny wygląd, jak i wystrój wewnętrzny kłóca się z charakterem ulicy i na chwilę przenoszą nas w lata 70-te XX wieku. Salon swoim wyglądem nie zachęca do skorzystania, ale mimo tego wchodzimy. Obsługa zakładu to dwie starsze panie z „barankiem” na głowie i starszy wąsaty pan w białym fartuchu. Nie są oni zbyt rozmowni i nie chcą udzielić nam informacji. Jediną klientką zakładu jest pani, która przyjeżdża tu aż z Sopotu. Więc może zakład nie jest aż taki zły na jaki wygląda? Nie skorzystaliśmy jednak.



Ryc.10. Salon fryzjerski przy Obrońców Westerplatte 17.

Skręcamy w ulicę Polanki i widok nie zachęca do dalszej wędrówki. Na tym odcinku ulicy nie ma prawie żadnych domów mieszkalnych, są jedynie puste baraki po warsztatach i zamkniętych sklepach. Schowane w podwórku domy pochodzące z początku XX wieku wyglądają niezbyt estetycznie. Mają one czasy swojej świetności już dawno za sobą. Na pewno nie do dają im uroku odpadający ze ścian tynk i szczątki farby na drzwiach i oknach, ale najlepsze przed nami gdy wejdziemy do środka. Klatka schodowa wygląda jeszcze gorzej. Kolorowe graffiti na ścianach z odchodzącej farby i gdzieś tam nowe masywne drzwi, to zasługa nowych lokatorów, którzy się tutaj wprowadzili i robią remont. Odór panujący w budynkach odrzuca nas na zewnątrz. Jak się okazuje w budynkach brak toalet i mieszkańcy korzystają ze wspólnej na korytarzu. Ciekawość jednak zwycięża i

przechodzimy na podwórka, na których panuje bałagan i brud – porzucane kartony i inne klamoty – istne złomowisko. Są tam poletka przypominające ogródki, między którymi znajdują się „szopy gospodarcze” lokatorów, w których trzymają węgiel i drewno, ponieważ jak się okazuje w domach nie posiadają CO.



Ryc.11. Fragment domu przy ulicy Polanki.



Ryc.12. Szopy na węgiel i drewno przy ulicy Polanki.

Po tak „zachęcającym” początku obcowania z naszym terenem mamy już trochę dość, ale na szczęście pozostały obszar jest już bardziej cywilizowanym światem. Na ulicy Grottgera znajdują się dwupiętrowe szare domy pochodzące z lat 30 – tych naszego wieku. Zostały one wybudowane dla robotników z Wolnego Miasta Gdańska, a bezpośrednio po wojnie przeszły pod władzę PKP i do lat 70 – tych zamieszkałe były przez pracowników kolei. Obecnie mieszkania są wykupywane na własność. Można w najbliższym czasie spodziewać się odremontowania tych budynków a ulica nabierze nowego weselszego charakteru, bo obecnie stanowi smutny odludniony zakątek, mimo że domy posiadają ogródki mniej lub bardziej zadbane, ale zwłaszcza o tej porze roku szczególnie piękne bo zielone.



Ryc.13. Fragment ulicy Grottgera



Ryc.14, 15. Balkony przy ulicy Grottgera. Widać, że mieszkają tu porządni ludzie.



Ryc.16. Ogród przy Grottgera, właśnie Pani rozwiesiła pranie.

Całą architektoniczną harmonię tego miejsca psują dwa piętrowe wieżowce, postawione bez żadnego przemyślanego planu zagospodarowania przestrzennego, wciśnięte w dawne ogródki mieszkańców ulicy Grottgera. Rzucają się one w oczy z daleka budząc niesmak swym wyglądem. Mieszkający w nich lokatorzy to głównie emerytowani wojskowi, ponieważ budynki te podchodzą pod administrację wojska.



Ryc.17. Wieżowiec wojskowy przy Grottgera

Największym zróżnicowaniem w budownictwie odznacza się ulica Żeromskiego. To tutaj znajduje się najmłodszy bo z początku lat 90 – tych blok mieszkalny pracowników Rafinerii Gdańskiej, którego parter jest przeznaczony pod sklepy. To tu można spotkać najczęściej ludzi, zwłaszcza w obleganym w dzień dostaw lumpeksie, do którego kolejka kobiet ustawia się już na godzinę przed otwarciem.



Ryc.18. Blok Rafinerii Gdańskiej przy Żeromskiego 1,2

Przesuwając wzrok dalej wzdłuż ulicy, widać najlepsze perły architektury tego obszaru. Grupa czterech domków – zwanych przez mieszkańców Soplicowem, gdyż przypominają swoim wyglądem dworek Horeszki. Białe ściany i zadbane posesje, pełne kwiatów ogródki dodają urok temu miejscu.



Ryc.19. Soplicowo – widok od ulicy Žeromskiego



Ryc.20. Widok na Soplicowo od ulicy Grottgera.

Mimo, że obszar przez nas badany jest tak różnorodny po względem architektonicznym, to ludność go zamieszkująca wydaje się być jednorodna. Zamieszkuje go około 500 osób, i są to w głównej mierze emeryci i ludzie w wieku przedemerytalnym. Większość z nich osiedliła się tutaj tuż po II Wojnie Światowej. Znaczna część osób przybyła tutaj z obszaru wileńszczyzny, o czym mogą świadczyć końcówki nazwisk na „icz” oraz z Podhala, głównie rzemieślnicy. Obecnie dożywają oni swoich lat w ciasnych i ponurych mieszkaniach. Zazwyczaj mieszkają już sami, bez dzieci, które założyły już swoje rodziny i poszły na swoje. W strukturze płci przeważają kobiety. Niektórzy starsi mieszkańcy są już zchorowani, mają problemy z chodzeniem, a ich świat ogranicza się do czterech kątów swego mieszkania i telewizora, który zastępuje im kontakt z otoczeniem. Inni rozpoczynają dzień na pobliskim bazarku, gdzie robią codzienne zakupy, prawią dysputy na różnorodne tematy. Wiezorami zaś miejscem ich spotkań jest parafialny kościół; kobiety przynależą do wszelkich organizacji typu Koło Różańcowe, Koło Przyjaciół Radia Maryja itp., pomaga im to jak się zwierniają przetrwać chwilę osamotnienia, daje poczucie, że są wartościowi i przydatni.

Młodych małżeństw z dziećmi, jest bardzo mało, zamieszkują oni głównie bloki wojskowe i rafineryjne, oraz stare mieszkaniach odziedziczone po dziadkach. Większość z nich podobnie jak „staruszkowie” nie chcieliby zamienić swojego miejsca zamieszkania na inne. Młodzież ma swoje życie, są zaganiani w wirze codziennych spraw. Z rozmów z nimi wynika, że mieszkanie w tym miejscu momentami jest dla nich nudne, skarżą się na brak pubów i innych miejsc spotkań. Jedynym takim miejscem spotkań jest ławka pod latarnią przy rogu ulicy Grottgera i Żeromskiego, gdzie chętnie piją piwo. Pomimo że, ich wygląd i zachowanie nie wzbudzą zaufania, nie są oni niebezpieczni dla otoczenia. My moglibyśmy się zgodzić z nimi, gdyż odczuliśmy, że ten „teren” jest idealnym miejscem by dożyć w spokoju swoich ostatnich dni, a my przecież jesteśmy młodzi...

Dzieci najchętniej spędzają czas na zabawie w tak zwanym „Małpim Gaju”, który na prośbę mieszkańców został niedawno postawiony na skwerze przy ulicy Grottgera i Żeromskiego



Ryc.21. Dzieci bawiące się w „Małpim Gaju” przy ulicy Żeromskiego i Grottgera

Wszyscy mieszkańcy dzielnicy są zadowoleni z miejsca zamieszkania, mimo że standard mieszkań nie jest wysoki. Bardzo sobie chwalą bliskość sklepów i dobre położenie komunikacyjne. : „jest tramwaj i autobusy, niedaleko kolejka więc można się szybko przemieszczać do Gdańska i Sopotu”. Narzekają jednak na hałas tramwajów i autobusów przejeżdżających bardzo głośno, zwłaszcza nocą.

Pozostali mieszkańcy uważają, że ulica jest cicha, spokojna i bezpieczna. My również odnieśliśmy takie wrażenie, bo zawsze gdy przychodziliśmy tam był spokój tak „jakby makiem zasiał”

„jest godzina 1.32 i tak się składa, że mam okazję obserwować „nasz obszar” nocą. „Przesuwam się” samotnie ulicą Żeromskiego, Grottgera do ulicy Wita Stwosza. Totalny spokój i cisza, tylko w niektórych oknach tli się światło, nie spotykam na swojej drodze ani „żywej duszy”, a co najdziwniejsze czuje się tutaj bezpiecznie i nie boję się; rzadko się to zdarza we współczesnym świecie, pełnym wielu okrucieństw. Nie przypuszczałam, że w mieście są jeszcze bezpieczne miejsca. Dziś już o tym wiem...” (fragmenty prowadzonego Dziennika)

Fakt, że nasz obszar zamieszkują w większości ludzie w wieku poprodukcyjnym, wpływa na ujemny przyrost naturalny. Spowodowany jest on bardzo dużą umieralnością i małą liczbą wskaźnika urodzeń. Potwierdzają również nasze spostrzeżenia dane parafialne i pracujący w tutejszej parafii księża „opuszcza nas dwa razy więcej wiernych, niż się rodzi” stwierdza ojciec Zbigniew. My też zauważyliśmy, że dzieci jest bardzo mało. Nie spotyka się ich biegających po podwórkach ani na ulicy. Nie mają one właściwie miejsca do zabawy, gdyż posesje rozparcelowane są na ogródki i nie ma miejsca na place zabaw. Mieszkańcy bardzo często korzystają z Parku Oliwskiego, który jest miejscem ich spacerów i wypoczynku.

Gdy chodziliśmy po naszym terenie i spotykaliśmy ludzi to większość była do nas pozytywnie nastawiona ale było też kilka osób, które bały się zamienić z nami parę słów. Szczególnie utkwiła nam jedna rozmowa z dziewięcioletnią dziewczynką, której rodziców nie było w domu. Wrócili akurat, gdy wychodziliśmy z klatki schodowej, na której matka dziecka zapytała nas kim jesteśmy. Na naszą odpowiedź, że jesteśmy studentami i piszemy pracę na ten temat, okropnie się zaśmiewała.

Początkowo mieszkańcy mówili nam bardzo ogólnikowe zdania, ale później pod wpływem pytań stawianych przez nas rozkręcali się i zbaczali z tematu naszej rozmowy. Często odpowiadali, że „u nas się nic nie dzieje ciekawego, by można było by pisać pracę na temat tego miejsca. Żyjemy sobie spokojnie, nie interesujemy się otoczeniem”. I tak rzeczywiście jest, zauważyliśmy że każda rodzina żyje swoim życiem, nie wtrąca się do spraw sąsiadów. Odnieśliśmy więc wrażenie, że gdyby coś się stało to każdy zamknął by się we własnym mieszkaniu i udawałby, że się nic nie stało. Większość więc utrzymuje ze sobą kontakty tylko na „Dzień dobry”. Dopiero dłuższa rozmowa daje nam do zrozumienia, że dochodzi do wielu konfliktów o koty brudzące klatki i wycieraczki, o bałagan na podwórku... itd.

Na naszym terenie, żyją ludzie anonimowi, nie ma żadnych osobistości. Jest kilku emerytowanych lekarzy, wojskowych. Najbardziej znaną osobistością był członek zespołu „Golden Live”. Teraz już się wyprowadził ale mieszkają tu jego rodzice. Jedna pani wspominała, że razem z nim chodziła do tej samej klasy. Obecnie już nikt tak znany tu nie mieszka, chyba że prezes gdańskiego oddziału ZUS – u, który nie chciał z nami rozmawiać, „dziękuję nie odpowiem na żadne pytanie”, odpowiedział, mimo że nie wiedzieliśmy kim on jest, dopiero sąsiedzi powiedzieli nam o nim.

Ulice są spokojne, ciche nie ma na nich rozbojów. Najważniejszym wydarzeniem według mieszkańców była ubiegłoroczna wizyta Jana Pawła II, o której najczęściej wspominali.

„My żyjemy tutaj jak w idylli” stwierdza wielu mieszkańców. „ogólnie nie brakuje nam niczego, posiadamy ogródki, pełne kwiatów, zieleni, czyste powietrze, piękne widoki”.

I tak naprawdę jest gdy się wchodzi w ten „magiczny kwadrat” ulicy Grottgera. Czas tu jakby stanął w miejscu lub wolniej płynął. Nie słychać tu hałasu i zgiełku ulic Starej Oliwy.



Ryc. 22. Ulica Obrońców Westerplatte



Ryc.23. Kamienice przy Obrońców Westerplatte

